

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/martyrologia/128316,Ulmowie-meczennicy-z-Markowej.html>



Wystawa czasowa „»Błogosławieni Sprawiedliwi, albowiem...« Opowieść o Rodzinie Ulmów” przygotowana przez Archiwum IPN we współpracy z Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej. Markowa, 2023 r. Fot. P. Zielony (IPN)

ARTYKUŁ

Ulmowie - męczennicy z Markowej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: DARIUSZ WALUSIAK 10.09.2026

W Markowej na Podkarpaciu 24 marca 1944 r. Niemcy za ratowanie Żydów zamordowali Józefa i Wiktorię Ulmów z siódmką dzieci, z których najstarsze było niespełna ośmioletnie, a najmłodsze wkrótce miało się narodzić.

Historię rodziny Ulmów poznałem przeszło dziewiętnaście lat temu. Wówczas realizowałem pierwszy film dokumentalny opowiadający o tej tragedii. W 2014 r. nieco go zmodyfikowałem i poszerzyłem o nowe fakty. Nie przypuszczałem, że po raz kolejny powrócę do tego tematu. A jednak. Ponownie odwiedziłem Markową, gdzie wszystko się zaczęło.

Czy wiemy już wystarczająco dużo o tej zbrodni? Na pewno nie. Im większe zainteresowanie Ulmami i tym, co działo się w czasie okupacji w ich rodzinnej wsi, tym częściej ujawniane są nowe fakty. Ci, którzy chętnie przedstawiają Polaków jako mordujących Żydów w czasie okupacji, z trudem przełknęli rozszerzające się zainteresowanie bohaterskim czynem rodziny Ulmów. Fakt ten traktują jednak jak przysłowiowy wyjątek, który nie podważa reguły. Zaangażowanie Polaków ratujących Żydów usiłują sprowadzić do tego rzadkiego aktu miłosierdzia.

Świadczy o tym chociażby wypowiedź prof. Jana Grabowskiego z Uniwersytetu w Ottawie, zagorzałego oskarżyciela Polaków o zbrodnie dokonywane na Żydach. Podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Wokół pomocy dla Żydów w okupowanej Europie” organizowanej w Warszawie w listopadzie 2014 r. przez ŻiH, PAN i IPN powiedział on:

„w dzień po tym, jak Niemcy zamordowali rodzinę Ulmów mieszkańcy tejże wioski wymordowali wszystkich Żydów, których ukrywali dotąd z wielkim poświęceniem, gdyż byli tak przerażeni”.

Gdzie prof. Grabowski znalazł taką informację, tego nie chciał ujawnić. Urodzonego w Markowej dr. Mateusza Szpytmę, który od lat zbiera dane o pomocy udzielonej Żydom w jego rodzinnej wsi, prof. Grabowski zbył stwierdzeniem „ujawnię to w odpowiedniej chwili”. Na razie polecił dociekliwemu historykowi, obecnie wiceprezesowi IPN, powściągnąć ciekawość. Do dzisiaj prof. Grabowski nie przedstawił żadnych dowodów na potwierdzenie swoich słów wypowiedzianych publicznie.



**Rodzina Ulmow. Montaż graficzny
na podstawie fotografii ze
zbiorów Mateusza Szpytmy**



**Portrety członków Rodziny
Ulmów. Na górze od lewej:
Wiktoria i Józef. Na dole od lewej:
Stasia, Basia, Władzio, Franio,
Antoś, Marysia i Wiktoria w
zaawansowanej ciąży.
Kompozycje kwiatowe oraz
ręcznie wykonane hafty
nawiązują do lokalnej tradycji.
Fragment wystawy czasowej
„»Błogosławieni Sprawiedliwi,
albowiem...« Opowieść o Rodzinie
Ulmów” przygotowanej przez
Archiwum IPN we współpracy z
Muzeum Polaków Ratujących**

**Żydów podczas II wojny
światowej. Markowa, 2023 r. Fot.
P. Zielony (IPN)**

W grudniu 2022 roku papież Franciszek zgodził się na beatyfikację Ulmów. Nie tylko Józef i Wiktoria, którym w 1995 r. Instytut *Yad Vashem* z Jerozolimy pośmiertnie przyznał tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, ale także siódemka ich dzieci dostała tego zaszczytu. Kościół katolicki 10 września 2023 r. ogłosił całą rodzinę Ulmów, w tym po raz pierwszy w historii dziecko nienarodzone, błogosławionymi męczennikami. Świadkowie, którzy po bestialskiej egzekucji grzebali ciała pomordowanych, mówili, że między udami Wiktorii widoczna była główka i część tułowia dziecka.

Wiść o beatyfikacji wzbudziła duże zainteresowanie już nie tylko w Polsce, ale także daleko poza jej granicami. Na nowo ożyły wspomnienia okupacyjnych lat. Świadców już jednak pozostało niewiele. Sięgnąłem więc do materiałów, które podczas mojego pierwszego wyjazdu do Markowej zarejestrowałem na taśmach filmowych. Wszyscy moi rozmówcy już dawno nie żyją, ich wspomnienia tym bardziej nabierają znaczenia. Teza prof. Grabowskiego całkowicie błędnie wobec tych świadectw.

Wytrwali

W domu Antoniego i Doroty Szylarów przez rok i siedem miesięcy ukrywała się siedmioosobowa żydowska rodzina Weltzów. Ich córki opowiadały mi o tragicznym poranku 24 marca 1944 r. Kiedy lotem błyskawicy rozeszła się po wsi wieść o zamordowaniu całej rodziny Ulmów wraz z ukrywającymi się u nich Żydami, śmiertelny strach padł na markowian. Ci, którzy znajdowali się w podobnej sytuacji, uzmysłowili sobie, że też mogli być na miejscu Ulmów. Bestialski mord był przestrogą dla całej społeczności wiejskiej. Zrozumiano, że Niemcy nikomu nie darują sprzeciwiania się ich zarządzeniom. Nawet małe dzieci mieszkające pod jednym dachem z ukrywaniem Żydami były śmiertelnie zagrożone. Na Żydów zapadł wyrok, wszyscy mieli być unicestwieni. Kto mimo ostrzeżeń zdecydował się zmienić ich los, mógł zginąć razem z nimi. Śmierć groziła nie tylko za ukrywanie Żydów, ale także za jakikolwiek wobec nich odruch serca. A tym było chociażby podanie kromki chleba, wody, wskazanie drogi ucieczki, jak również niedoniesienie Niemcom o ukrywanych przez sąsiada Żydach. Od tej okupacyjnej zasady nie było odstępstwa.

Kiedy we wsi padały strzały porannej egzekucji Ulmów i ich niebezpiecznych gości, w kilku domach w Markowej gospodarzy przeszył ogromny strach. Szylarowie byli jednymi z nich. Mord przeraził ich, ale nie zmienił dotychczasowego postępowania. Żydzi nadal pozostali na strychu w specjalnie przygotowanej kryjówce. Piętnastoletnia wówczas Helena Szylar (później Kielar), wspominała tragiczny marcowy poranek:

„Wpadłam na strych i chciałam ich wyganiać. Mówiłam, żeby się lepiej ukryli, ale gdzie mieli się ukryć. Potem nadszedł mój tatuś. Oni całowali go po rękach i mówili panie Antoni jakoś przetrwamy. Prosilili by ich nie wyrzucać”.

Oczekując dnia wypędzenia Niemców, który nadszedł w lipcu 1944 r., wszyscy gorliwie się modlili. Żydzi poszcząc i wzywając pomocy Boga Najwyższego, a ich wybawcy błagając o ratunek za wstawiennictwem Maryi Nieustającej Pomocy. No i przetrwali.

„Kiedy minęło zagrożenie, po raz pierwszy wspólnie zjedliśmy obiad. Śmialiśmy się i płakaliśmy zarazem”.

Przeżywając równie dramatyczne chwile w Markowej, uratowano 21 Żydów. Jak twierdzą historycy, to liczba, którą udało się ustalić. Niewykluczone, że uratowanych Żydów było więcej.



Goldmanowie (przydomek Szallowie) przy cięciu i rabaniu drewna na opał w obejsciu Ulmow, gdzie się ukrywali, Markowa, między 1942 a 1944 r.
Fot. ze zbiorów Mateusza Szpytmy

Przez lata w Markowej nie mówiono o tragedii Ulmów, tak samo nie wspomniano o ratowaniu innych Żydów. Nie uważano, że było to coś wyjątkowego. Gest miłosierdzia wobec potrzebujących pomocy zgodny z nauczaniem Kościoła katolickiego. Nie wszyscy jednak posiadali tyle determinacji, by pomagać innym, ryzykując życie własne i najbliższych. Najlepiej było o niczym nie wiedzieć i nie narażać się na represje. W niezwykle trudnej sytuacji był sołtys, który sprawował we wsi władzę. W lipcu 1943 r. funkcję tę objął postawny chłop Teofil Kielar, który zastąpił Andrzeja Kuda sprawującego ją co najmniej od 1939 r. Sołtys odpowiadał przed Niemcami za wszystko, co działo się we wsi. Ktoś może uznać, że piastując takie stanowisko, z pewnością musiał wysługiwać się okupantowi. Nic bardziej mylnego. Po wojnie oskarżono sołtysa Kielara o służalczość wobec Niemców i gorliwe wykonywanie ich poleceń. Trzy miesiące spędził w więzieniu. Usiłowano udowodnić mu zdradę.

W końcu zwolniono go z braku dowodów. Nawet zarzuty, że wielokrotnie upijał się z żandarmami, nie były w stanie go obciążyć. Owszem Kielar za każdym razem, kiedy żandarmi pojawiali się we wsi, częstował ich wódką. Było to jednak planowe działanie. Niemcy każdorazowo wizytę w Markowej rozpoczynali od domu sołtysa. Od przewodniczącego wsi bowiem żądali wskazania miejsc, gdzie według nich ukrywano Żydów. Zanim Kielar doprowadził ich do podejrzanych gospodarstw, na stole pojawiała wódka. W tym czasie syn sołtysa zawiadamiał rodzinę będącą celem przyjazdu żandarmów. Ostrzeżeni w porę o niebezpieczeństwie chłopci natychmiast podejmowali działania mające zmniejszyć zagrożenie. Widać, że przygotowani byli dobrze na taką ewentualność. Ukrywających się Żydów przenoszono do innego, bezpieczniejszego miejsca.

Jan Niemczak, chrześniak Wiktorii Ulmy, opowiadał mi, jak w takiej sytuacji jego ojciec kierował ukrywających się u nich Żydów do swojej siostry. On sam jako kilkuletni chłopiec prowadził do stojącego na uboczu domu Ulmów trzy lata od siebie młodszego Żyda, by ukryto go tam na czas zagrożenia. Kilka dni po zamordowaniu Ulmów we wsi ponownie pojawili się żandarmi. Zażądali tym razem, by sołtys zaprowadził ich do gospodarzy, których nazwiska znajdowały się w zeszycie znalezionym podczas przeszukania domu Ulmów. Teofil Kielar i tym razem przywitał Niemców suto zakrapianym poczęstunkiem. Libacja alkoholowa zakończyła się z oczekiwanym przez sołtysa skutkiem. Pijani w sztok żołdacy nie spostrzegli, jak Kielar wykradł im niebezpieczny dowód i niezwłocznie spalił go w piecu. Niemcy po wytrzeźwieniu szukali zeszytu, ostatecznie jednak wrócili do Łańcuta.



W zeszycie, o którym mowa, figurowało 337 nazwisk chłopów z Markowej i okolic. Wszyscy oni dopuścili się poważnego przestępstwa wobec III Rzeszy, jakim był nielegalny ubój bydła czy świń. Za taki czyn można było trafić do obozu koncentracyjnego. Józef Ulma w zeszycie zapisywał nazwiska tych, którzy przywozili skóry do garbowania. Wiadomo, że ukrywający się Żydzi pomagali mu w pracy. Jan Jakielaszek z Gaci, wsi sąsiadującej z Markową, z którym rozmawiałem w 2004 r., wspomniał, że także zawoził skóry do Ulmy. Mówił też, że widział Żydów. Wówczas informacja o garbowaniu skór zupełnie mnie nie zainteresowała. Teraz, połączona z tym, co dowiedziałem się o skali garbarskiego procederu, nabiera znaczenia.

Niemcy po egzekucji Ulmów wywieźli z ich domu trzy furmanki pełne skór. Gospodarstwo Józefa Ulmy musiało być często odwiedzane, skoro 337 osób korzystało z jego usług. Chłopi przywozili, a potem odbierali wygarbowane skóry. Z prostego rachunku wynika więc, że w sumie 674 razy odwiedzali stojące na uboczu gospodarstwo. Czy w takiej sytuacji można było ukryć obecność Żydów? Raczej nie. Świadczą o tym także wspomnienia Jana Jakielaszka.

Twarze sprawców

Sołtys Kielar musiał dwoić się i troić, by uchronić markowian przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Sam też ryzykował własną głową. Kiedy żandarmi zjawili się u niego bezpośrednio po egzekucji, żądając, by pochował zabitych, wyrwany ze snu tak był ponoć przerażony tą wiadomością, że w pośpiechu na kożuch zakładał koszulę. Znał przecież dobrze Ulmów. Z Józefem żył w przyjaźni. Na miejscu zbrodni zobaczył ciała pomordowanych dzieci. Nie zważając na konsekwencje, zapytał dowodzącego akcją Eilerta Diekena:

„Czemu zabiliście dzieci?”.

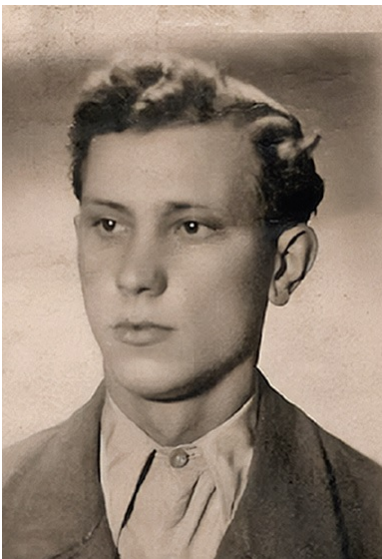
Niemiec cynicznie odpowiedział:

„Żeby gromada nie miała z nimi problemu”.

Sołtys Teofil Kielar prowadził pamiętnik, gdzie spisał przytoczone informacje. Dzięki tym zapiskom poznaliśmy kolejną nieznaną okupacyjną historię Markowej.

Dzisiaj wiemy także dużo więcej o sprawcach mordów. Dowódca żandarmerii Eilert Dieken nigdy nie odpowiedział za zbrodnie dokonane na Żydach i Polakach. Nieniekpokojony przez nikogo spokojnie dożył swoich dni. Kiedy go chowano na miejscowym cmentarzu w Esens, nikomu nawet nie przyszło do głowy, że jest to pogrzeb niemieckiego zbrodniarza, który niejedno życie ma sumieniu.

Do okupacyjnych wykonawców rozkazów porucznika Diekena należał Joseph Kokott, czeski folksdojcz. „Diabeł z łańcuta”, jak go zwykli nazywać ci, którzy się go bali. Zabijał bez mrugnięcia okiem. Raz podobno grał w karty ze znajomymi. Kiedy przegrał, wściekł się i rzucił kartami o stół. Wyszedł na zewnątrz, by ochłodzić. Zapalił papierosa i wtedy ujrzał Żydówkę. Wyciągnął pistolet i od razu strzelił do niej. Zaraz potem w bramie kamienicy położył trupem jej męża. Kolejna Żydówka, która była świadkiem tego wydarzenia, nie zdążyła w porę uciec. Kula wystrzelona z pistoletu Kokotta i ją dosięgła. Jak twierdzi postulator procesu beatyfikacyjnego ks. dr Witold Burda, który przygotowywał dokumentację dla watykańskiej Dykasterii spraw Kanonizacyjnych, „w kręgach żandarmerii niemieckiej była grupa będąca pod wpływem postawy Heinricha Himmlera głównego szefa policji i SS. Jawnie okultystycznej postaci. Głoszącego antykatolickie, wręcz satanistyczne poglądy. Kokott należał do tego grona”.



Josef Kokott. Fot. ze zbiorów

AIPN



**Eilert Dieken. Fot. ze zbiorów
Muzeum Polaków Ratujących
Żydów im. Rodziny Ulmów w
Markowej**

Kokott, który zastrzelił trójkę albo czwórkę dzieci Ulmów, jako jedyny sprawca mordu stanął przed sądem i za swoje zbrodnie poniósł zasłużoną karę. Po wojnie się ukrywał. I pewnie tak jak jego dowódca Dieken uniknąłby sprawiedliwości, gdyby nie dziwny zbieg okoliczności. W 1957 r. mieszkańcy Markowej zorganizowali wycieczkę do Czechosłowacji. Podczas podróży zatrzymali się w przydrożnej restauracji na posiłek. Jeden z uczestników wycieczki, który w ostatniej chwili zdecydował się na wyjazd, we właścicielu lokalu rozpoznał Josefa Kokotta. Niedługo potem byłego żandarma sprowadzono do Polski. Przed sądem w Rzeszowie świadkowie przypomnieli mu okupacyjne zbrodnie. Kokotta skazano na śmierć, wkrótce karę zamieniono na dożywocie. Dzięki temu zbrodniarz miał kilka lat, by zmierzyć się ze swoją przeszłością. Zmarł w więzieniu w 1980 r.

Podobno Kokott po zamordowaniu Ulmów mówił, że gdyby ich dom znajdował się w centrum wsi, żandarmi rozstrzelaliby mieszkańców sąsiednich dziesięciu gospodarstw znajdujących się zarówno z prawej, jak i z lewej strony. Czy tak byłoby, pozostanie już tajemnicą.

Dieken na terenie, który mu podlegał, czuł się bogiem. Od jego decyzji zależało życie Żydów i Polaków. W lecie 1942 r. Niemcy przystąpili do realizacji akcji „Reinhardt” mającej na celu likwidację wszystkich Żydów. Tych z Markowej wezwano do zgłoszenia się w obozie w Pełkiniach koło Jarosławia. Tam byli mordowani na miejscu lub trafiali do Bełżca, jednego z obozów masowej zagłady.

Tylko nieliczni z markowskich Żydów posłuchali wezwania. Pozostali schronili się w okolicy Markowej w

prowizorycznych kryjówek. Józef Ulma pomagał w ich budowie, dostarczając potrzebnych materiałów. Nocą ukrywający się Żydzi pojawiali się we wsi po prowiant i ciepłą odzież. Kiedy nadeszła jesień i z nią deszczowe zimne dni, dalsze bytowanie w tych warunkach stawało się coraz bardziej uciążliwe. Wtedy Żydzi częściej prosili gospodarzy, by przysparzyli im pod swój dach.

„Niemiecki porządek”

Markowa była stosunkowo dużą wsią. W czasie okupacji mieszkało tam ok. 4,5 tys. osób. Zgodnie z przeprowadzonym w 1921 r. spisem powszechnym 126 markowian określało się jako Żydzi. Mateusz Szpytma w książce *Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy* (Warszawa 2007, 2015) ustalił, że bezpośrednio przed wojną społeczność ta nieco się zmniejszyła. Niektóre żydowskie rodziny opuściły Polskę. Kamil Kopera, historyk, autor książki *Losy Żydów z Markowej*, ocenia, że ci, którzy wyemigrowali do Niemiec albo Austrii, byli pierwszymi markowskimi Żydami zamordowanymi z powodu swego pochodzenia.

W Markowej przestrzegania „niemieckiego porządku” pilnowało trzech do pięciu granatowych policjantów. Jeden z nich był szczególnie niebezpieczny. Konstanty Kindler, folksdojcz z Wielkopolski. Marzył o służbie w niemieckiej żandarmerii i dlatego za wszelką cenę chciał się wykazać. Uważał, że do awansu przyczyni się gorliwe wykonywanie obowiązków. Kindler chętnie rozstrzeliwał zatrzymanych. Po rozpoczęciu akcji „Reinhardt” żandarmi częściej pojawiali się w Markowej i okolicy w poszukiwaniu ukrywających się Żydów.

W tym czasie sołtysowi Andrzejowi Kudowi polecono organizowanie obław. Zatrzymanych podczas takiej łapanki umieszczano w areszcie gminnym, a po przyjeździe łańcuckich żandarmów – mordowano na tzw. grzebowisku, gdzie wcześniej chowano padłe zwierzęta. Antoni Kuźniar, wówczas kilkuletni chłopiec, z którym rozmawiałem w 2004 r., z ukrycia obserwował taką egzekucję.

„Rozstrzeliwani sami musieli wykopać sobie grób. Potem do każdego podchodził żandarm i strzałem w tył głowy pozbawiał życia kolejne ofiary”.

Dom Ulmów, gdzie ukrywali się Żydzi, od miejsca egzekucji w prostej linii oddalony był o ok. 500 m. Mordercze strzały z pewnością dobrze było tam słyszeć. Ktoś, kto dokładnie nie wgłębi się w realia okupacyjnej rzeczywistości, może uznać, że to właśnie chłopci doprowadzali złapanych przez siebie Żydów na miejsce egzekucji. W mojej pracy dokumentalisty słyszę czasem takie oskarżenia. Padają one nie tylko ze strony tych, którzy nie badają zawodowo tego zagadnienia, ale także, co szczególnie niepokoi, ze strony rodzimych historyków. Czasem na podstawie takich niepełnych informacji świadomie wyciąga się daleko idące wnioski obwiniające chłopów o ślepe wykonywanie niemieckich poleceń.



**Wiktoria Ulma z najstarszą córką
Stasią przy odrabianiu lekcji. Fot.
ze zbiorów Mateusza Szpytmy**



**Droga do wiejskiej zagrody. Fot.
ze zbiorów Mateusza Szpytmy**

Spośród historyków, którzy na tej podstawie oskarżają Polaków o udział w Holokauście warto wymienić wspomnianego wcześniej prof. Jana Grabowskiego. Dlatego winien jestem wyjaśnić tę drażliwą kwestię. Posłużę się tu przykładem Markowej opisanym przez dr. Mateusza Szpytmę w artykule zamieszczonym w „Zeszytach Historycznych WiN-u”¹. Niemcy nie byli w stanie obsadzić swoimi ludźmi całej funkcjonującej przed wojną polskiej administracji. Dlatego też na stanowiskach wójtów czy sołtysów pozostawiono Polaków sprawujących wcześniej tę funkcję. Tak było w Markowej, a także w innych wsiach Generalnego Gubernatorstwa. Okupantowi nie można było odmówić. Za każdy sprzeciw można było narazić się na poważne konsekwencje. Aby bardziej zmotywować do gorliwej służby, stosowano zbiorową odpowiedzialność. Perfidia Niemców polegała na wyznaczeniu zakładników, którzy za wszelkie uchybienia sołtysa odpowiadali własną głową. Wieś to mała społeczność, z reguły dobrze się znająca, a często także spokrewniona ze sobą. Sołtys, który w ocenie Niemców niezbyt gorliwie wykonywał polecenia, ryzykował życie tych ludzi. Kiedy Niemcy zorientowali się, że Żydzi mogą ukrywać się w lasach, polecili ich wyłapanie. Nie podlegało to żadnej dyskusji.

Przeczyszczenie lasu musiało także przynieść widoczne efekty. Należało liczyć się z ewentualnym konfidentami, którzy mogli donieść Niemcom o sabotowaniu ich polecenia. Chcąc nie chcąc, sołtys musiał ogłosić i przeprowadzić taką akcję. Uczestniczyli w niej zazwyczaj strażacy, a także wyznaczeni zakładnicy, którzy w przypadku fiaska w poszukiwaniach ryzykowali najwięcej. Mateusz Szpytma ustalił, że spośród rozstrzelanych przez Niemców Żydów 25 zostało ujętych przez mieszkańców Markowej.

Trudno oskarżać chłopów o gorliwość w tym zakresie. Wręcz przeciwnie, część z nich starała się uchronić Żydów, których we wsi otoczono opieką. Ratowanie ich narażało także Polaków, o czym informowały niemieckie rozporządzenia. Nakaz urządzania „polowania” nie tylko dotyczył Żydów, okupant rozszerzał go także na partyzantów, dla których las był schronieniem. Warto przytoczyć tu fragment jednego z powojennych wyroków dotyczących oskarżenia o ujmowanie ukrywających się ludzi, zaczerpniętego z akt Sądu Okręgowego z Rzeszowa.

„W okresie okupacji niemieckiej co najmniej 1/4 ogółu ludności wiejskiej polskiej brała przymusowo udział w obławach [...]. Nieraz cała partyzancka część ludności brała udział w obławach na siebie samych [...]. Często chłopci idący obławą ułatwiali uniknąć ukrywającym się ujęcia ich. Wielu ludzi, a w tym i Żydów, zawdzięcza życie temu, że chłopci polscy ścigali ich lub ujętych już konwojowali w taki sposób, że dopomogli do lepszego ukrycia się lub zbiegnięcia po ujęciu”².

„W męczeństwie poniesionym za wiarę w Chrystusa Kościół musi udowodnić, że w trzech aspektach teologii męczeństwa rzeczywiście spełnione są wszystkie warunki. Chodzi o aspekt materialny, a więc w jaki sposób ginęli męczennicy. Najczęściej była to śmierć bardzo brutalna zadana w sposób bezwzględny, bez żadnej możliwości obrony. Tak rzeczywiście było w wypadku rodziny Ulmów. Z drugiej strony mamy aspekt moralny od strony ofiary. Chodzi o wykazanie, czym kierowali się Ulmowie, przyjmując pod swój dach Żydów. [...] nie ma cienia wątpliwości, że jedynym motywem tej decyzji była wiara i płynące z wiary posłuszeństwo ewangelicznemu przykazaniu miłości bliźniego”

– mówi ks. dr Witold Burda, postulator.

Trzeci aspekt określany formalnie od strony prześladowcy w wypadku nazistów niemieckich można sprowadzić do nienawiści do wiary.

Może za sprawą beatyfikacji rodziny Ulmów zmieni się postrzeganie Polaków na świecie, oskarżanych bezpodstawnie o wrodzony antysemityzm i sprzyjanie niemieckim mordom? Ulmowie staną się reprezentantami Polaków, którzy zginęli za ratowanie Żydów. Mam taką nadzieję i dlatego podjąłem się raz jeszcze realizacji filmu dokumentalnego *Ulmowie. Błogosławiona rodzina*.

¹ M.Szpytma, *Zbrodnie na ludności żydowskiej w Markowej w 1942 r. w kontekście postępowań karnych z lat 1949–1954*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2014, nr 40 (grudzień).

² *Ibidem*, s.5.

COFNIJ SIĘ